Ścieżki.

Japoński spokój wśród polskich brzóz

Zapiski z polskiej codzienności
w duchu japońskiej wrażliwości

- Michał Sobieraj –

(EBOOK)

Ścieżki.
Japoński spokój wśród polskich brzóz

Zapiski z polskiej codzienności
w duchu japońskiej wrażliwości

Michał Sobieraj

Wydanie pierwsze (EBOOK)
Data wydania: styczeń 2026 r.

Wydawnictwo
inari.smart
06-300 Przasnysz, Polska

E-mail: m.sobieraj@inarismart.pl
Strona: https://www.ukiyo-japan.pl
FB: https://www.facebook.com/Strona.Ukiyo.Japan
Instagram: https://www.instagram.com/ukiyo_japan.pl/

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana w systemach przetwarzania danych, przesyłana w jakiejkolwiek formie ani jakimikolwiek środkami – elektronicznymi, mechanicznymi, kopiującymi, nagrywającymi czy innymi – bez uprzedniej pisemnej zgody autora.

ISBN: 978-83-973944-5-2 (EBOOK)

Autor: Michał Sobieraj

Redaktor inicjujący: Michał Sobieraj

Redaktor prowadząca: Marzena Sobieraj

Korekta: Justyna Zmudczyńska

Redakcja merytoryczna: Natalia Zet

Grafiki i okładka: inari.smart

Skład: “Spacja”

明日ありと
思う心の
仇桜
夜半に嵐の
吹かぬものかは

Ufać, że jutro przyjdzie
— to zdradliwy kwiat wiśni.

Któż ręczy, że nocą
nie zerwie się wichura?

— *tradycyjnie przypisywane* Shinranowi (1173–1263);
„親鸞聖人絵詞伝”, w źródłach od ok. 1295.

Spis treści

Zaproszenie na spacer

Ścieżka uważnego spojrzenia

- Hijō
- Zasada 11-ta „Dokkōdō”
- Kansō
- Mono no aware
- Mushin

Ścieżka czułej obecności

- Wabi-sabi
- Kintsugi
- Natsukashii
- Ikigai
- Praktyki "tu i teraz"

Ścieżka własnej ciszy

- Seijaku
- Mujō
- Yūgen
- Mukayu
- Mu

Spis Ilustracji

Przypisy

Zaproszenie na spacer

Okno na osiedlowy parking

Czwarta nad ranem. Cisza na tym przasnyskim osiedlu ma wtedy szczególną gęstość: nie jest romantyczna ani „ładna”, tylko praktyczna, surowa, prawdziwa. Na parkingu przed blokiem świeci jedna latarnia, asfalt trzyma jeszcze nocny chłód. Wyglądam przez uchylone okno, a w powietrzu unosi się para z kubka. W dłoniach mam małą, niepozorną czarkę do herbaty przywiezioną kiedyś z Japonii — żadnej ceremonii, żadnej scenografii. Tylko jeden gest, powtarzany z uporem: zanim dzień zacznie taranować mnie swoją pilnością, zanim zacznę mówić, odpowiadać, planować, klikać — chcę przez chwilę po prostu być. Czarka jest ciepła, a palce — zimne. I w tym prostym kontraście jest już pierwsza lekcja: nie trzeba wielkich miejsc, by spotkać głębię; wystarczy odrobina uwagi, która nie chce niczego zawłaszczyć.

Nad osiedlem nie ma nic „japońskiego” — żadnych bram torii, żadnych ogrodów, żadnej inscenizacji. Są tylko: pusta ulica, liczne samochody poustawiane wszędzie, gdzie się da, mokre liście przy krawężniku, czasem słychać skrzypnięcie windy lub drzwi wejściowych. A jednak to właśnie w tej scenografii odkrywam, jak wiele ze sobą udało mi się przywieźć z Japonii. Widziałem tam ludzi, którzy potrafili wykonywać proste czynności tak, jakby w nich było całe ich życie: nalanie herbaty, złożenie ręcznika, wejście do łaźni, przejście przez ogród, zdjęcie butów w genkanie, słuchanie tego, co mówi drugi człowiek. Nie było w tym mistyki — była dyscyplina uwagi. I dziś, kiedy stoję przy oknie w Przasnyszu z czarką w dłoniach, czuję wdzięczność, że miałem możliwość nauczenia się choć trochę po drugiej stronie globu: jak nie przegapić własnego życia. A szkoda go przecież — szkoda by było po latach smętnie zauważyć, że całe życie czekaliśmy aż — po prostu **doczekaliśmy się** końca.

Próbuję zrobić miejsce na chwilę teraźniejszą: poczuć ciężar kubka, jego temperaturę i fakturę, oddech, który wraca do ciała, i tę krótką chwilę, w której świat jeszcze niczego ode mnie nie chce. Jakby na

moment dało się przełączyć życie z trybu „*powinienem*” na tryb „*po prostu jestem*”.

Jaki jest cel tej książki?

Książka ta zaczęła się od prostej obserwacji: japońskie pojęcia coraz częściej trafiają do naszej zachodniej wyobraźni, ale zwykle docierają w postaci skrótu. Stają się hasłem, które dobrze wygląda w podpisie pod zdjęciem, słowem-kluczem do stylu życia, etykietą przyklejaną do wnętrza pokoju, nastroju albo produktu.

Kultura to nie skansen — a same koncepcje nie „cierpią” od tego, że je spłycamy. Tymi, którzy na tym tracą, jesteśmy my, nikt więcej. Problem polega na tym, że kiedy redukujemy te idee do dekoracji, odbieramy im ich właściwą funkcję. One nie powstały po to, żeby „ładnie brzmieć”, ani „stylowo wyglądać”, tylko żeby przesunąć środek ciężkości w człowieku — zmienić sposób patrzenia, przeżywania, rozumienia straty, czasu, ciszy, relacji z rzeczami i ludźmi. Gdy zostaje z nich tylko slogan, znika to, co najcenniejsze: czułość, akceptacja i mądrość praktyczna, która nie potrzebuje wielkich deklaracji, bo działa w codzienności.

Weźmy dla przykładu „*wabi-sabi*”. Na Zachodzie często bywa rozumiane jako styl — surowe drewno, neutralne kolory, trochę ceramiki, „ładna niedoskonałość”. Tyle że to jest jedynie powierzchnia. Jeszcze wrócimy do tego pojęcia, na razie podsumujmy tylko, że główną ideą w nim nie jest „klimat” pomieszczenia, tylko postawa życiowa: czy potrafisz być blisko rzeczywistości takiej, jaka jest, bez poprawiania jej na siłę i bez udawania, że wszystko musi być gładkie, nowe, kompletne. Kiedy wabi-sabi sprowadza się do dekoracji, znika właśnie to: trening zgody i łagodności wobec życia i samego siebie, próba odwagi i otwartości na to, **co jest**, a nie to, **co powinno być**.

Dlatego ta książka nie jest encyklopedią pojęć ani wykładem o historii japońskiej filozofii czy estetyki. Są świetne pozycje, które robią to systematycznie: porządkują szkoły, źródła, daty, konteksty i spory interpretacyjne — i jeśli kogoś ten temat wciągnie, warto po nie sięgnąć. W tej książce spróbujemy innego podejścia.

Wiedza jest potrzebna — ale sama w sobie bywa chłodna: można znać definicję *mono no aware*, a nigdy nie doznać tej szczególnej czułości wobec rzeczy, które odchodzą; można rozumieć, czym jest *yūgen*, a nie spotkać go nigdy, bo wciąż oczekuje się „dopowiedzianego" efektu zamiast głębi niedopowiedzenia. Nie chodzi o to, by zdać „egzamin z Japonii". Chciałbym, byśmy weszli w praktykę — i żeby te idee zaczęły pracować naprawdę – w życiu, nie na kartkach papieru.

Sednem tej książki będzie więc próba przełożenia wybranych japońskich koncepcji na doświadczenie możliwe do przeżycia. Nie w sensie uproszczenia — raczej w sensie urealnienia. Chodzi o to, by rozpoznać *mono no aware* nie tylko w drzeworytach Edo, ale we własnym życiu, w zwyczajnym popołudniu; by spotkać *seijaku* nie w górskiej świątyni, lecz w krótkiej ciszy między jednym obowiązkiem a drugim; by dotknąć *sabi* w przedmiocie, który nosi ślady używania, i w relacji, która dojrzała przez czas. Interesuje nas codzienność, bo tylko ona jest prawdziwym polem ćwiczeń. Ostatecznie nie chodzi o zbieranie pojęć jak znaczków, tylko o lepsze przeżycie własnego życia — świadomiej, uważniej, głębiej, ale bez teatralności i bez udawania kogoś, kim się nie jest.

Żeby to było możliwe, będę sięgał po wiedzę w dawkach, które mają sens praktyczny: trochę lingwistyki, trochę kanji, trochę etymologii, czasem tło historyczne, czasem literatura albo obraz — ale tylko tyle, ile potrzeba, by pojęcie „zaskoczyło", jak właściwie ustawiona ostrość. **Wiedza ma tu być narzędziem, nie trofeum. Ma otwierać drzwi do odczucia, a nie budować dystans.** Jeśli ten sposób pisania jest gęsty, to dlatego, że życie też bywa gęste; jeśli jest spokojny, to dlatego, że tylko spokój przyniesie nam klarowność spojrzenia niezbędną, by dostrzec szczegóły.

Kilka uwag

Nie trzeba jechać do Japonii, żeby spotkać *seijaku*. Ogród *karesansui* jest jednym z języków ciszy — pięknym, precyzyjnym, dopracowanym przez wieki — ale nie jest jej jedyną możliwą formą. *Seijaku* nie jest

miejscem; jest jakością obecności, która pojawia się wtedy, gdy przestajesz domagać się od świata, by cię zabawiał, uspokajał albo natychmiast wyjaśniał. Można jej doświadczyć wśród naszych brzóz w podmiejskim lesie, w styczniowym chłodzie, kiedy ścieżka skrzypi pod butem; można ją spotkać na pustym parkingu o czwartej rano, zanim miasto wejdzie w rytm pilności; można ją poczuć w kuchni, gdy jeszcze nie ma nikogo, kto by się odezwał, a czajnik już cicho szumi.

Japonia jako kraj jest konkretna — ma swoje świątynie, ogrody, zapachy, gesty i własną, złożoną historię. Ale japońskie koncepcje, myśli, estetyka i filozofia, o których będziemy rozmawiać, choć pochodzą stamtąd – dotyczą nas – czyli **człowieka**. Są treningiem percepcji: uczeniem się patrzenia, które nie żąda fajerwerków, i słuchaniem, które nie potrzebuje hałaśliwego nadmiaru bodźców. Nie chodzi o to, by w Polsce udawać Japonię. Chodzi o to, by w Polsce nauczyć się widzieć to, co już tu jest — i przestać przechodzić obok tego w pośpiechu.

W tym sensie ta książka nie proponuje imitacji form, tylko zmianę postawy. Możemy pić herbatę z japońskiej czarki albo z kubka z Ikei — nie to jest sednem. Sednem jest to, czy potrafimy na moment przestać żyć na autopilocie. Japońskie koncepcje, które tu poznamy, są językiem, który pomaga odzyskać kontakt z tym, co podstawowe: z czasem, z przemijaniem, z ciszą, z prostotą, z fakturą rzeczy, z relacją, w której naprawdę słyszy się drugiego człowieka. Jeśli w ogóle mają wartość, to właśnie taką: nie jako ciekawostka kulturowa, ale jako narzędzie, które — użyte uczciwie — może uczynić życie bardziej obecnym.

Piszę o tym jako ktoś, kto od lat fascynuje się historią, sztuką i myślą japońską, ale nie jako „*głos z wnętrza Japonii*”. Nie jestem Japończykiem. Jestem Europejczykiem, ukształtowanym przez zachodnią tradycję, **a także przez** głęboko indywidualistyczny sposób myślenia — i nie mam zamiaru tego udawać ani porzucać. Właśnie dlatego zależy mi na uczciwości: na szacunku dla źródeł, na ostrożności wobec uproszczeń, na unikaniu egzotyki, która zamienia żywą kulturę w dekorację dla cudzych potrzeb.

Chcę, żeby to było spotkanie z japońską kulturą, nie zawłaszczenie; inspiracja, nie maskarada. Japońska myśl potrafi uczyć uważności w

sposób wyjątkowo subtelny, ale to nie znaczy, że trzeba stać się kimś innym, by z niej czerpać. Można pozostać sobą — i jednocześnie poszerzyć swoją wrażliwość. A to, w swym fundamencie, jest jedną z najdojrzalszych rzeczy, jakie możemy zrobić: żyć uważniej, nie dlatego, że ktoś nam to sugeruje, lecz dlatego, że szkoda przeoczyć własne życie.

Ruszajmy zatem

Nie proponuję żadnej konwersji. Nie chcę, żebyś porzucał lub porzucała swój język, swoje przyzwyczajenia, własny sposób myślenia o świecie — ani żebyś przywdziewał „japońską" tożsamość jak nowy płaszcz. To byłoby nieuczciwe i, w gruncie rzeczy, powierzchowne. Chodzi o coś skromniejszego, a zarazem trudniejszego: o próbę poszerzenia skali odczuwania. O to, żeby w codzienności — w Polsce, czy gdziekolwiek jesteś, w Twoim rytmie, w Twoich relacjach, w Twoich porankach i wieczorach — pojawiło się więcej miejsca na rzeczy, które zwykle mijamy niezauważenie: cisza, półcień, niedopowiedzenie, ślad czasu, czułość bez zachłanności, zgoda na fakturę życia i jego przemijanie.

Weźmiesz z tego tyle, ile zechcesz. Nie ma tu egzaminu, nie ma przynależności, nie ma „prawidłowej" wersji człowieka. Jest tylko pytanie, które i tak wraca do każdego z nas prędzej czy później: jak chcę przeżyć własne życie — i czy naprawdę jestem **w nim**, kiedy ono się dzieje.

Japonia bywa w tym wyjątkowo dobrą nauczycielką nie dlatego, że jest „lepsza", ale dlatego, że przez wieki właśnie w tym się specjalizowała — wypracowała języki uważności: w sztuce, w codziennych gestach, w relacji do natury i do czasu. Potrafi przypomnieć, że głębia jest zazwyczaj cicha, że piękno bywa niedosłowne, a my wcale nie musimy walczyć z przemijaniem i niedoskonałością.

Jeśli miałbym wybrać tylko jedną rzecz, jaką mógłbym ze sobą zabrać, wracając z Japonii do Europy, to właśnie ta umiejętność patrzenia bez zawłaszczania — i życia bez nieustannej walki z tym, co

jest. To nie jest recepta na szczęście ani instrukcja obsługi świata. To raczej zaproszenie, by wśród codziennych spraw spróbować zobaczyć, że życie nie składa się z „*kiedyś*”, tylko z drobnych „*teraz*”.

Książka, którą trzymasz w rękach, jest taką wędrówką rozpisaną na trzy ścieżki i piętnaście kroków. „***Ścieżka uważnego spojrzenia”*** uczy patrzeć odważnie i bez zawłaszczania; ***„Ścieżka czułej obecności”*** — być blisko i w pełni, w rzeczach prostych, niedoskonałych, realnych; ***„Ścieżka własnej ciszy”*** — znaleźć miejsce — swoje: ciszę, która nie jest brakiem, tylko obecnością. Te kroki nie są systemem do wdrożenia ani listą zadań do odhaczenia. To nie jest ani kurs z japońskiej filozofii, ani poradnik samorozwojowy, choć ma w sobie coś z obu.

Te „kroki” są raczej punktami orientacyjnymi na spacerze, podczas którego czasem idzie się prosto, czasem się zawraca, czasem staje w miejscu. Możesz czytać tę książkę od początku do końca, możesz też wejść w nią w dowolnym miejscu — wystarczy brak pośpiechu i gotowość, by nie wyciągać zbyt pochopnych wniosków.

A kiedy zamkniesz ją na chwilę, chciałbym, żebyś — tak jak ja o czwartej nad ranem przy oknie — usłyszał ten krótki moment, w którym świat jeszcze niczego od ciebie nie chce, i w którym można **po prostu być**.

Hijo



Hijō

Wejście w las

Wstając wcześnie, zanim mgła zdąży ustąpić porannemu słońcu, daję sobie prezent w postaci powolnego spaceru po przasnyskim lasku. Liście pod stopami wilgotne, przyklejają się do butów; w powietrzu czuć zapach ziemi i dymu z kominków małych domków na skraju miasteczka. To nie dzika puszcza, ale las miejski — między ścieżkami widzę porannego joggera, gdzie indziej zaspany mieszkaniec Przasnysza wyprowadza jeszcze bardziej zaspanego psa; z oddali senne pomruki aut. Wszystko to ma jednak w sobie coś z pejzażu malowanego tuszem rodem ze średniowiecznej Japonii: szarość powietrza, powściągliwe kolory, światło, które nie pragnie niczego rozświetlać, a jedynie sugerować.

Idę powoli, słuchając, jak świat cicho oddycha. W oddali, ponad linią drzew, nieśmiało pojawia się słońce — czerwonawe, ale jakby bez ciepła. Przede mną ciężki dzień, pełen napięcia i walki, **więc** pomyślałem, że zaczerpnę siły w porannej naturze. Natura jest jednak obojętna wobec moich drobnych stresów. Chłód lasu i poranka daje ulgę zmartwionemu sercu, ale przecież był tu przede mną. I byłyby tu i beze mnie. I wiesz co? Zaskoczony, czerpię siłę właśnie z tej obojętności.

„Jaskrawe słońce —

obojętne, choć

powiew jesienny.”

(Aka aka to / hi wa tsurenaku mo / aki no kaze)

あかあ
かと
日はつ
れなく
も
秋の風

— Matsuo Bashō, 1689, Kanazawa, Oku no Hosomichi

W tym hokku mistrz Bashō uchwycił stan, który trudno nazwać, ale wydaje się jakże znajomy — to moment, w którym świat przestaje odpowiadać ludzkim uczuciom. Słońce nadal świeci, ale nie dla nas. Jesienny wiatr porusza powietrze, lecz nie dla naszej ulgi. Między gorącem a chłodem, między życiem a jego odbiciem, rodzi się stan, który Japończycy nazwaliby mono no aware — czułość bez łez, współodczuwanie świata w jego nieosobistej prawdzie .

Dla Bashō nie jest to powód do smutku, lecz objawienie. Świat nie musi z nami współgrać, by być pięknym. W tym tkwi japońska mądrość: piękno nie rodzi się z dopasowania, lecz z dostrzeżenia różnicy — tej cienkiej przestrzeni pomiędzy „ja” a tym, co mnie otacza.

W tej krótkiej scenie Bashō nie tylko opisuje pogodę — on mierzy temperaturę świadomości. Gorące słońce i chłodny wiatr nie są przeciwieństwami, lecz współistnieniem, które uczy spokoju wobec sprzeczności. Jesień w jego poezji nie oznacza końca lata, ale moment, w którym przeciwieństwa przestają walczyć — stają się jednym doświadczeniem. To właśnie w takim napięciu, pomiędzy ciepłem a powiewem chłodu, można poczuć, że świat nie potrzebuje naszej, ludzkiej równowagi; że jego prawdziwy rytm polega na ciągłym ruchu między jednym a drugim.

Z tej perspektywy „obojętność” przyrody nabiera innego znaczenia — nie jest brakiem uczuć, lecz najwyższą formą ich czytelności. Natura niczego nie udaje: nie stara się być piękna, nie próbuje pocieszyć, nie daje sensu, a mimo to staje się miejscem, w którym sens się rodzi. To paradoks znany wszystkim wielkim tradycjom Wschodu — że to, co najpełniejsze, jest puste, a to, co ciche, potrafi przemówić najmocniej. Bashō rozumiał, że jesienny wiatr nie jest ani zimny, ani łagodny — po prostu „jest”.

Hijō (非情)

Światło powoli rośnie, ale nie ociepla. Słońce unosi się nad linią drzew, jakby patrzyło zamyślone gdzieś w dal. To właśnie tutaj, w tej różnicy między „widzę świat” a „świat widzi mnie”, pojawia się sens pojęcia hijō (非情). W polskim tłumaczeniu to słowo często wydaje się twarde, okrutne — przekładane jako „bezduszność” lub „brak uczuć”. Ale hijō nie ma nic wspólnego z psychologią człowieka. Nie opisuje człowieka, lecz świat jako taki.

Pierwsze kanji, 非, znaczy tutaj „nie-” (w japońskim jego podstawową funkcją jest po prostu negacja), drugie, 情, to „uczucie, intencja, sentyment, ludzkie ciepło” . Razem nie tworzą chłodu, lecz rzeczywistość, która nie dostosowuje się do tego, co czujemy. Hijō to świat, który nie potrzebuje nas, żeby być pełnym. To słońce, które świeci, ale nie „dla kogoś”. To wiatr, który porusza gałęzie, ale nie po to, by nas pocieszyć. To istnienie bez adresata.

W tradycji zen to rozumienie nie jest metaforą . Kiedy Dōgen pisał, że „góry chodzą”, a „deszcz mówi”, nie chodziło mu o barwne metafory . Opisywał sposób widzenia, w którym człowiek nie jest centrum sceny, lecz jednym z wielu elementów świata. Natura nie jest tłem dla naszego życia. Nie jest scenografią. Nie jest też „mądrą nauczycielką”, która przez zjawiska daje nam lekcje — to znowu byłoby postawienie naszego ja w centrum. Hijō usuwa to centrum. Uczy widzieć świat, który nie odpowiada, ale też nie odmawia. On po prostu jest.

Zachodnie pojęcie „chłodu” sugeruje brak ciepła tam, gdzie ono powinno być — mówi o braku czegoś należnego. W hijō niczego nie brakuje, bo nic nam nie „przysługuje”. Mamy tu nie chłód, lecz przezroczystość świata wobec naszych oczekiwań. Świat nie jest obojętny wobec nas — on po prostu nie robi niczego **wobec** nas. I to odkrycie, choć może zabrzmieć ostro, w rzeczywistości przynosi ulgę.

Idąc dalej ścieżką, czuję, że to wszystko nie jest ani zimne, ani ciepłe. Jest po prostu rzeczywiste. Las, powietrze, światło, mój własny oddech — każdy z tych elementów jest niezależny, a mimo to wszystkie współistnieją w jednym rytmie. Nie w rytmie „zgody” czy „sensu”, lecz

w rytmie obecności bez roszczenia. W tym właśnie zawiera się początek hijō: świat nie jest o mnie. I nie musi być. To uwalnia.

Intruzem — byłem ja

Kot siedział przy bramie, skulony w sobie, jakby w przekonaniu, że dzień ten nie będzie od niego nic chciał. Na **dziś** zjawił się nie jako uczestnik, tylko jako spektator. Słońce dopiero przeciskało się przez mleczną mgłę, a jego sierść, w kolorze ziemi, stapiała się z otoczeniem — był częścią tej jesiennej scenerii, tak samo naturalną jak wilgoć w powietrzu i szelest liści. Kiedy w swoim zamyślonym spacerze zbliżałem się, kot uniósł wzrok. Spojrzenie nieufne, choć znudzone — zmierzył mnie wzrokiem. Zdecydował: „za blisko". I powoli, jak ktoś urażony, kto jednak nie chce robić sceny, odszedł w głąb podwórka, znikając między donicami i starym wiadrem.

Nie wydarzyło się nic — a jednak coś się wydarzyło. Przecięły się dwa światy, dwa tory świadomości, dwa istnienia, które nigdy więcej się nie spotkają. Tak właśnie wygląda spotkanie w świecie natury: pozbawione znaczenia, a jednak naznaczone obecnością. „Pozbawione znaczenia" wcale nie znaczy „nieważne". Przeciwnie — nigdy już do tego spotkania nie dojdzie. Było krótkie, właśnie się skończyło i nigdy nie powróci. Więc jest ważne, choć bez znaczenia. Przypomina się wiersz Issy.

„Na porożu jelenia

przywiązany
list.”
(Saoshika no tsuno ni musubishi tegami kana)

さをしかの

角に結びし

手紙哉

— Kobayashi Issa, ok. 1810

Issa był poetą, który potrafił mówić z istotami „pozaludzkimi” w sposób, w jaki ludzie rzadko potrafią mówić między sobą — bez pytań, bez oczekiwań, z czułością, która niczego nie żąda. W tym hokku, list — symbol ludzkiego przekazu, emocji, potrzeby porozumienia — zostaje przywiązany do poroża jelenia, istoty wolnej, dzikiej, niezależnej. W tej scenie nie ma ironii, ale też nie ma sentymentalizmu. To obraz świata, w którym człowiek i jego chęć wyrazu jest tylko kolejnym wydarzeniem w szeregu równoprawnych, neutralnych wydarzeń, szumem w tle.

Można czytać ten wiersz dosłownie — ktoś, być może z tęsknoty, przywiązał list do zwierzęcia, by ten zaniósł go w nieznane. Ale można też widzieć w nim metaforę losu każdej ludzkiej emocji: wypowiedzianej w przestrzeń, która milczy. Bo świat przyjmuje wszystko — żal, nadzieję, samotność — i nie odsyła niczego z powrotem. To jest właśnie jego „czuła obojętność”. To właśnie hijō, które sprawia, że żyjemy pełniej i odważniej, choć może nieco bardziej samotnie czasem.

Issa nie pisze o tragedii. W jego świecie nie ma dramatów — jest zrozumienie. Jelenie, koty, owady, nawet muchy czy pchły, które tak często pojawiają się w jego wierszach, są częścią tej samej sieci istnienia, w której człowiek nie jest centrum, lecz jednym z wielu punktów drgających na pajęczynie bytu.

Spojrzenie kota na podwórku mówiło: „nie wchodź dalej, to nie twoje miejsce”. I miał rację. Każde stworzenie ma swoje granice, swój rytm, swoją ciszę. My, ludzie, często próbujemy je naruszyć, chcąc zrozumieć, dotknąć, nazwać. A może prawdziwe zrozumienie polega właśnie na tym, by się zatrzymać — by pozwolić światu być sobą, nawet jeśli nie jest dla nas. Kot nie był wcale dla mnie. Dobrze by się miał nawet, jakbym ja nie istniał.

Kruk

Ścieżka zaczyna prowadzić ku bardziej otwartej części lasu. Drzewa rosną tu rzadziej, powietrze ma więcej przestrzeni, a dźwięki — choć nadal nieliczne — wybrzmiewają silniej. Jest jesiennie, cicho, trochę blado. Ta cisza nie jest metafizyczna ani podniosła. Po prostu jest. Jak pogoda.

Na jednej z suchych gałęzi przysiadł kruk. Siedzi nieruchomo, nie sprawiając wrażenia, że na cokolwiek czeka. Nie obserwuje mnie z intensywnością zwierzęcia broniącego terytorium, nie ucieka również z nieufności. On tam po prostu jest, tak jak gałąź jest gałęzią, a powietrze jest powietrzem. Ten widok przywołuje znane hokku Bashō:

„Na wyschłej gałęzi
przysiadł kruk —
jesienny zmierzch.”

(Kareeda ni karasu no tomari keri aki no kure)

枯朶に

烏のとまりけり

秋の暮

— Matsuo Bashō, 1680, Edo

Człowiek nie jest miarą wszelkich rzeczy. Rzeczy istnieją same w sobie. To, że widzimy w kruku symbol, jest naszą interpretacją, projekcją, próbą nadania znaczenia tam, gdzie nie musi go być.